

# GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE  
PÓD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA i ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



BLASKI PROMIENNE WKRĄG CIĘ OTACZAJĄ,  
SERAFY WIELBIĄ JAKO KORNE SŁUGI...  
A Z TWEGO SERCA ŁASKI SIĘ ZLEWAJĄ  
I MIŁOSIĘRDZIE, JAK BALSAMU STRUGI...

TREŚĆ: O Matko Boża! (wiersz). — Promieniowanie piękności Matki Bożej. Matka Boska Szkaplerzna (wiersz). — Świat duszy ludzkiej. — Św. Jan od krzyża doktorem miłości. — Z rozważań o Mszy świętej. — Misje OO. Karmelitów bosych. — W. O. Terezjusz od św. Józefa. — „Wesołego dawcę Bóg miłuje. — Z Karmelu w Polsce. — Z „Deszczu róż“ św. Teresy.

## Kalendarz liturgiczny na miesiąc sierpień.

*Miesiąc poświęcony czci Najśl. Serca N. Marii Panny.*

*Modlitwa za chorych i cierpiących.*

- |   |   |
|---|---|
| 1. Sobota: św. Piotra w Okowach. §, °.  | 17. Poniedziałek: św. Jacka Odrowąża, W.  |
| 2. Niedziela 9 po Ziel. św. NMP. Anielskiej, św. Alfonsa Ligiero, B. DK. §.                             | 18. Wtorek: Bl. Anioła Augustyna Mazzinghi, W Zak. Karmelit.                          |
| 3. Poniedziałek: Znalezienie relikwii św. Szczepana, Męcz.  | 19. Środa: św. Jana Eudes, W. — św. Juljusza, W.                                      |
| 4. Wtorek: św. Dominika.  | 20. Czwartek: św. Bernarda z Clairvaux, Opat, DK.                                     |
| 5. Środa: N. M. Śnieżnej. (Nabożeństwo brackie do św. Józefa).  | 21. Piątek: św. Joanny Franciszki de Chantal, Ww.                                     |
| 6. Czwartek: Przemienienie Pana Jezusa.   | 22. Sobota: św. Tymoteusza, M. §, °.  |
| 7. Piątek: św. Alberta, W. Zak. Karm. św. Kajetana, W. (Naboż. do Bosk. Serca J.) †.                    | 23. Niedziela 12 po Ziel. św. św. Filipa Benicjusza, W. §.                            |
| 8. Sobota: św. Emiljana. §, °.  | 24. Poniedziałek: św. Bartłomieja, Apost. †, 4, 5.                                    |
| 9. Niedziela 10 po Ziel. św. św. Jana Vianney, prob. z Ars. §.  | 25. Wtorek: św. Ludwika IX., króla, W. (Naboż. brackie do Bosk. Dzieciątka Jezus). 2. |
| 10. Poniedziałek: św. Wawrzyńca, Męcz.  | 26. Środa: M. B. Częstochowskiej.   |
| 11. Wtorek: św. Zuzanny, P.   | 27. Czwartek: Przebicie Serca św. M. N. Teresy od Jezusa. †.                          |
| 12. Środa: św. Klary, P.  | 28. Piątek: św. Augustyna, B. DK.   |
| 13. Czwartek: św. Hipolita, Żołn. Męcz.   | 29. Sobota: Ścięcie św. Jana Chrzcziciela. §, °.                                      |
| 14. Piątek: (Wigil. M. B. — post kościelny) św. Euzebjusza, W. °.                                       | 30. Niedziela 13 po Ziel. św. św. Róży Róży Limańskiej, P. §.                         |
| 15. Sobota: Wniebowzięcie N. M. P. abs. gen., †, §, °, 3, 4, 5.   | 31. Poniedziałek: Poświęcenie kościołów Karmelit. bos. św. Rajmunda, W. †.            |
| 16. Niedziela 11 po Ziel. św. św. Joachima, Ojca NMP. (Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.), †, §, 1. |   |

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).

(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).

(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

† — Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłymi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.

1 — Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.

2 — Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.

3 — Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.

4 — Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.”.

5 — Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.

§ — Odpust 10 lat i 10 kwadrąg. za nawiedzenie kościoła Karmelit. bos.

° — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina” w kościołach karmelickich.

### Salvis decretis Urbani VIII.

Przedruk zastrzeżony.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących Wydawnictw i Redakcji „Głosu Karmelu” uprasza się zwracać pod następującym adresem: O. Bernard — Redakcja „Głosu Karmelu”, Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska). — Konto P. K. O. Nr. 407.212. W sprawach Administracji pod adresem: O. Paweł, Administracja „Głosu Karmelu”.





## O MATKO BOŻA!

Z Twojej korony, o Matko Boża,  
Splecionej z gwiazd srebrzystych —  
Daj mi piękniejszy niż sama zorza  
Brylant przejasny, czysty —  
Daj czystość serca, co tak zachwyca  
I ściąga oko Boże,  
Da patrzeć w piękno Jego Oblicza  
W prostocie i pokorze!...  
Jak kielich lilji, śnieżysty, wonny  
Kropelki rosy kryje —  
Niech w sercu mojem rośnie Kwiat  
[Polny —  
Najśladszy Jezus żyje!...

## PROMIENIOWANIE PIĘKNOŚCI MATKI BOŻEJ.

Gdybyśmy częściej, stalej, miłośniej wznosili wzrok ducha ku Matce Bożej, niezawodnie uleglibyśmy dobroczynnemu Jej wpływowi — promieniowaniu Jej świętości.

Wpływ ten przynaglałby nas do wstępowania w Jej ślady, do odtwarzania, choćby tylko w słabem przybliżeniu, tego wzniesłego ideału Jej świętości i cnoty.

Spojrzenie uwielbienia rodzi się bowiem z miłości, a miłość, jeśli jest szczerą i głęboką, prowadzi do naśladowania przedmiotu naszych umiłowań.

Tak, ten wzrok podziwu, pełen uwielbienia, skierowany ku Matce Bożej, jest niezaprzecznie aktem miłości. Tu nietylko rozum podbity, lecz serce i dusza i cała nasza istota jakby opanowana Nią — porwana!...

By piękno pociągało wszystkie nasze władze musi koniecznie posiadać odpowiednie warunki: Musi być dobrem i wzbudzać w nas pewność wzajemnej miłości.

Oto, co w Matce Bożej znajdujemy w całej pełni.

Najświętsza Dziewica łączy w sobie piękno z dobrocią, a miłość z jaką się ku nam schyla, jest wprost niezrównana. Toteż nasze uwielbienie dla Niej nie może być aktem czysto rozumowym, zimnym, oderwanym. Przeciwnie, jest to żywotne, pełne ciepłoty poruszenie duszy, skierowane ku Istocie bliskiej nam, kochającej nas w stopniu tak niedościgłym, iż jedynie miłość Boga je przewyższa.

A jak wyrazić to uczucie?

Dzieci, zdające się z bezgraniczną ufnością na Matkę, rzucają się naosłep w Jej objęcia...

Św. Antonin rzewne przytacza wydarzenie:

Pewien sługa Boży, rozmiłowany w Najświętszej Pannie, prosił Ją usilnie o łaskę, by Ją mógł z każdą chwilą lepiej poznawać i coraz goręcej miłować.

Modlitwa ta zrodziła w nim tak wielkie pragnienie ujrzenia swej Ukochanej Matki, że gorzał i usychał z tęsknoty, wołając do Niej:

— „Matko Najmilsza, Matko Przedziwna, okażże mi na chwilę Twą piękność niezrównaną, która czaruje mieszkańców nieba“.



Usłyszała Matka głos dziecięcia — i oto wysłała w poselstwie Anioła do Niego.

— „Daną Ci będzie łaska, o którą błagasz” — rzecze posłannik Marji — „ujrzesz piękność Niebios Królowej, lecz wiedz, że oczy, które raz na Nią patrzyły, nic więcej oglądać nie mogą... Oślepniesz na resztę dni Twego życia...”.

— „Zgadzam się na wszystko” — woła uszczęśliwiony sługa Marji — „byłbym Ją tylko ujrział na chwilę”.



*Niepokalana Matka Chrystusowa.*

W dniu, przez Anioła zapowiedzianym, z sercem, bijącym z radości i wzruszenia, przygotowuje się i oczekuje spełnienia obietnicy. Lecz oto myśl dziwna budzi się w jego duszy... „gdybym jedno przynajmniej oko zamknął, uratowałbym je od ślepoty...”.

Opromieniona chwałą i jasnością, jakby w morzu światła, jakby słońcem odziana, piękna i lśniąca, jak Lilja padolna, zjawia się Marja słudze swemu. O chwilo tysiąckroć błoga, nie zamieniłby jej za żadne skarby świata! Napawa się — rozkoszuje widokiem swej ukochanej, niebieskiej Matki. Lecz oto —

widzenie znika, a ciemna powłoka zasłania mu oko, które wpatrywało się w dziewiczą postać Najczystszej Bożej Matki...

„Nieszczęsny, cóżem uczynił“, woła zrozpaczony, „ach czemużem uratował to drugie oko i patrzeć teraz muszę na marności i brzydotę tej ziemi... Matko Miłosierdzia, przebacz, żem połowicznie korzystał z wyświadczonej mi łaski, błagam, niech Cię raz jeszcze ujrzę i niech już całkiem potem stracę me oczy!“

Miłą widać była ta prośba Matce Miłosierdzia. Zstępuje po raz wtóry do swego dziecka i w nagrodę za ufność, jaką w Niej pokładało, zamiast mu odjąć pozostałe oko, zwraca światło ociemniałemu...

O gdybyśmy i my zakładali nasze szczęście w wpatrywaniu się w Najświętszą Dziewicę, nie żądając Jej zjawienia, lecz okiem wiary i miłości zatapiali się na modlitwie w tym Oceanie Piękna, Dobra i Jasności! Jest to modlitwa o charakterze nawskroś karmelitańskim, modlitwa, która pomału nasze serca przemieni, przeistoczy, upodobni do przedmiotu naszych upodobań.

Skupiajmy w Marji władze naszej duszy. Gubmy się w Niej — a odnajdziemy się w Bogu, którego Ona jest Odzwierciedleniem, do którego Ona jest najprostszą i najkrótszą Drogą.

S. M-K.

### *Matka Boska Szkaplerzna.*

*O Matko Boża Szkaplerzna...!  
Z Twych wizerunków — od wieka —  
Rozpacz i boleść bezbrzeżna  
W głąb mrocznej dali ucieka...*

*A człek żyjący wciąż w trudzie,  
Ma swą radości ostoję...!  
Ach, wszyscy strapieni ludzie —  
Pod skrzydła garną się Twoje!*

*Ty zaś z ryngrafów błyszczących,  
Na piersiach polskiej młodzieży,  
Patrzysz na pochód wierzących,  
W moc łask i cudów — Szkaplerzy!*

*Patrzysz miłości oczami,  
Wśród gwiazd porannych otoku —  
I wiecznie czuwasz nad nami —  
Z serdeczną troską w Twem oku...*

*Z Twojego Marjo, Imienia,  
Z tylu pokoleń pacierzy,  
Jak z ożywczego strumienia,  
Płynie — moc — Świętych Szkaplerzy...!*

K. Łepkowski





## ŚWIAT DUSZY LUDZKIEJ

według „Twierdzy Wewnętrznej“ św. Teresy od Jezusa.

### VII. MIESZKANIE TRZECIE.


(Ciąg dalszy).

Czego trzeba duszy, by nie została na miejscu, lecz weszła dalej w głębię tajemniczej „Twierdzy“ duchowej?

Święta Mistrzynie z Avila przytacza tu pamiętną scenę z Ewangelji, rozmowę młodzieńca z Chrystusem i dodaje: „Od pierwszej chwili, gdy zaczęłam pisać o mieszkaniach duszy, młodzieniec ów ustawicznie stoi mi przed oczyma“.

Dlaczego właśnie ta scena utkwiała Świętej tak głęboko w pamięci i ją przytacza, chociaż tak mało postępuje się Pi-smem świętem?

„Bo i my dosłownie tak postępujemy, jak ów młodzie-niec“ — te słowa Teresy dają całkowite wyjaśnienie.



*Potrzeba czynów a nie słów.*

Znamy wszyscy ewangelicznego młodzieńca.

Spragniony doskonałości, przyszedł do Chrystusa. Wyznał szczerze, że zachowuje wszystkie przykazania, okazywał dobre chęci, lecz gdy przyszło porzucić wszystko, ogołocić się ze wszystkiego, wola jego była za słabą, zabrakło mu wielkoduszności. *Odszedł smutny.*

Patrząc na ten przykład, a wiedząc, że on się powtarza tysięczne razy w duszach ludzkich, św. Teresa stawia w swej nauce fundamentalną zasadę: do doskonałości trzeba czynów, a nie pragnień samych, choćby najwznioślejszych, lub samych słów.


„Powtarzamy wciąż: chcemy, chcemy! Ale słów samych niedosyć. Trzeba jeszcze czegoś więcej, aby Bóg całkowicie za władnął duszą. Tak i młodzieniec ewangeliczny, chociaż pozornie z taką miłością pytał Pana o drogę do zbawienia, na odpowiedź Chrystusa: *„Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, a pójdź za mną”* — odszedł smutny, bo pragnienie jego było tylko w słowach, a nie w stanowczej i na wszystko gotowej woli... Jakże często i my, gdy Bóg nam wskazuje co czynić mamy, jeśli chcemy być doskonałymi, odwracamy się do Niego plecami i odchodzimy smutni.

Miłość więc nasza winna być nie czczym wytworem wyobraźni naszej, ale musi się okazywać w uczynkach. Nie sądźcie jednak, by te uczynki nasze były Bogu potrzebne. Bóg patrzy na serce a żąda woli, stanowczo i bez podziału Jemu oddanej<sup>1</sup>.

*Pokory! Pokory!*

Jak do zapoczątkowania w sobie życia duchownego potrzebna jest duszy pokora, tak i do dalszego postępu jej posiadanie jest niezbędne. Dlatego też wielka Reformatorka Karmelu, wśród dalszych środków, jakie wskazuje duszy, by mogła postępować, wraca znów do pokory. Tym razem nie mówi jednak wprost o pysze, przeciwnicze pokory, lecz odśłania duszy jej subtelną formę, kryjącą się pod mianem t. z. „duchowej chciwości”. Polega ta chciwość na tem, że dusza widząc trochę swych dobrych uczynków, już się uważa za godną do dalszego postępu i pragnie, by ją Bóg natychmiast podnosił na wyżyny przeżyć duchownych. „Dusze te — mówi Teresa — z przy-





króścią to znoszą, że drzwi komnaty, w której przebywa Król jeszcze są przed nimi zamknięte". I nie omieszkujecie upomnieć je i zachęcić do pokory.

„Wejdźcie w siebie, córki, nie liczcie na swoje czyny, ale zapomnijcie o nich... Nie domagajcie się rzeczy wyższych, byście snadź nie zostały z niczem. Dość wam tego, że jesteście sługami Bożemi. Przypatrzcie się Świętym, którzy zostali dopuszczeni do komnaty królewskiej, a ujrzyście jaka jest między wami, a nimi różnica. Nie żądajcie tego, na coście nie zasłużyły. Ani nam to w myśli powstać nie powinno, byśmy po tych grzechach, choćby najgorliwszą służbą na takie szczęście zasłużyć mogli. O pokoro, pokoro!...<sup>2</sup>

*Sługa nieużyteczny.*

By tem lepiej pogłębić pokorę w duszy, Mistrzynie z Avila przypomina nam słowa Boskiego Zbawiciela, byśmy mimo naszych dobrych uczynków, uważali się za *sługi nieużyteczne*. Jakże potrzebne to przypomnienie! Bo ileżto dusz zaczyna swój upadek od tego, że się uważa za coś lepszego. W zakonach wprost namacalnie daje się to spostrzec. Jedna spowodu większego posagu, inny dla większych zdolności czy zalet, zaczyna siebie wyżej stawiać od innych, sądzi, że jego osoba zaszczyt przynosi zakonowi, że on łaskę czyni zgromadzeniu, a nie zgromadzenie jemu. A jeśli takie przekonanie zapanuje w duszy, zwykle powołanie jest już stracone, bo taka osoba, widząc, że nie stawiają jej na urojonem pierwszym miejscu, porzuca wszystko i idzie szukać siebie, wawrzynów dla swej pychy.

Nawołując dusze do pokory, pisze św. Teresa te piękne słowa: „Z czegoż mamy się wynosić?... Cóż my wielkiego umiemy uczynić dla tego Boga, tak dobrego, który umarł dla nas, stworzył nas, utrzymuje nas i daje nam życie? Czy nie za największe szczęście winniśmy sobie poczytywać, że dana nam jest możność wypłacenia się choć częściowo za to wszystko, cośmy Mu winni, za to co dla nas uczynił?...

O tak, człowiek nie ma się z czego wynosić, bo wszystkie jego dzieła, choćby największe, są zaledwie maleńką spłata długi wdzięczności jaki winien Bogu.

C. d. n.

*Karmelita bosy.*

---

<sup>1</sup> Twierdza wewnętrzna, rozdział I, Mieszkanie III.

<sup>2</sup> Ibid.

## ŚW. JAN OD KRZYŻA DOKTOREM MIŁOŚCI.

24 sierpnia dziesięć lat dobiega, jak Ojciec św. Pius XI. wyniósł św. Jana od Krzyża do godności Doktora Kościoła, polecając szczególnie tem samem, wszystkim wiernym jego naukę i pisma.

Lecz w rzeczywistości jakże mało tych, którzy idą za tem wezwaniem!

Przecież tak surowym się wydaje. Z wielkim, nagim krzyżem w ręku, żąda tak nieubłagane ogołocenia się ze wszystkiego.

Biedna nasza natura poczyna drżeć na taki widok i jakby bezwiednie oddala się od tak wymagającego Nauczyciela Krzyża.

Wielu widzi w nim człowieka surowego, zimnego, owszem nawet tyrana naszej natury i jej praw, nieprzyjaciela życia i radości.

Lecz to zupełnie fałszywy obraz. — A dlatego taki, bo nie zrozumiano tej wielkiej miłości św. Doktora, która go parła do wyzucia się całkowitego ze stworzeń, by tem ściślej zjednoczyć z Bogiem — Stwórcą.

Na krzyżu zawisła Miłość — „*Bóg jest miłością*“. Więc Jan od Krzyża nie mógł nauczyć się z krzyża czego innego tylko miłości.

Mysimy go nie zrozumieli.

Jest Nauczycielem Krzyża dlatego i jedynie dlatego, że jest Nauczycielem Miłości.

„Miłość to ofiarne i całkowite wyrzeczenie się siebie“.

We „Wnijściu na Górę Karmelu“, mówi św. N. O. Jan o wyzuciu się ze wszystkiego i podaje sposób dojścia na sam szczyt „Góry“ t. j. doskonałości czyli zjednoczenia duszy z Bogiem.

Osiąga się je tylko przez miłość.

Zjednoczenie i miłość doskonała oto cel dla którego św. N. Ojciec żąda wyrzeczenia się całkowitego. Nie wyzbywamy się ze wszystkiego na to, by serce pozostało próżnem, lecz żebyśmy znaleźli to co kochamy, a znaleźli przez miłość doskonałą, która nas jednoczy z Jezusem. Tylko bowiem serce wolne może ukochać doskonale i bez podziału; zjednoczenie zaś wymaga rzeczy dla naszej natury najtrudniejszej t. j. wyrzecz-



nia się całkowitego, które św. Jan tak usilnie zaleca, by nas uczynić zdolnymi do kochania *całkowicie i bez zastrzeżeń*.

Jesteśmy przywiązani do naszego sposobu myślenia, sądzienia o rzeczach, do jakiejś pracy, do czytania pewnych książek, do pokarmu, do odzieży itp. Najmniejsza okoliczność mogąca nas pozbawić tych rzeczy ulubionych zabiera nam pokój tak bardzo potrzebny w życiu wewnętrznym.




*Św. Jan od Krzyża — doktor miłości,*

Zbyt zajmujemy się bliskimi; wszelkie ich drobne przykrości wprawiają nas w niepokój, zasmucają może więcej nas samych aniżeli ich.

Nasze stosunki z bliźnimi często są zbyt ziemskie, nie mogą więc podobać się Jezusowi ani nam przynieść pożytku.

Słusznie więc św. N. Ojciec widzi w tych nieporządnym uczuciach źródło „udręki, zniechęcenia, ciemności, słabości i nieczystości naszej duszy” (Wnij. I, 6) — a przedewszyst-



kiem tamę do doskonałej miłości, do zjednoczenia z Bogiem. Miłość i pragnienie doskonałej miłości skłaniają duszę do zupełnego wyzucia się.

Tak! Krzyż prowadzi do miłości, krzyż jest kochany, bo miłość jest kochana.

Kochać więc, mówi św. Doktor, to znaczy „*wyrzec i ogołocić się ze wszystkiego, co nie jest Bogiem dla Niego Samego*“. Wyrzeczenie się wypływa z pragnienia miłości i prowadzi do miłości doskonałej, zupełnej. Ptak uwiązany choćby nitką nie może wzlecieć — tak również serce dopóki nie jest zupełnie wolne nie może kochać ze wszystkich sił doskonale, dlatego też prawdziwe i całkowite zjednoczenie jest niemożliwe.

Św. Jan więc nie daje nam krzyża, lecz Serce Boże bijące na krzyżu, do którego można dojść wstępując na krzyż. Obejmując więc miłośnie krzyż, obejmujemy równocześnie Jezusa.

**„Nic nie umie, kto nie umie zapierać się i cierpieć dla Chrystusa“.**

Zaparcie się i wyzucie, ćwiczenia pokutne, wierność naszym obowiązkom, nietylko prowadzą do miłości, lecz są *prawdziwym ćwiczeniem się w miłości*. Każde cierpienie, ohotnie zniesione i z całego serca, to jeden akt miłości. Cierpienia jednak są bardzo przykre dla naszej natury i nie mają w sobie nic powabnego. Lecz ilekroć, by sprawić przyjemność Jezusowi, umiemy sobie zadać gwałt choćby w rzeczy najmniejszej, okazujemy, że z miłości ku Niemu umiemy dać co nas kosztuje, i że potrafimy wyrzec się naszych naturalnych skłonności. Jeśli więc szukamy tego, czego pragnie Jezus, a co martwi naszą miłość własną, przekładamy miłość Jezusa nad miłość nas samych. Mówimy Jezusowi nie usty lecz czynem „*Jezu kocham Cię więcej niż samego siebie*“.

O jak pięknym jest ten język uczynków spełnianych z całego serca. Okazyj nigdy nie brak, by nam tylko nie brakło dobrej woli.

Św. Terenia starała się nie zaniedbać najmniejszej przykrości i cierpienia — wszak to cenne okazje, by okazać Panu Jezusowi naszą miłość.

Potrzeba jednak włożyć w nie całą naszą wolę; należy *chcieć cierpieć*.





Św. Jan uczy więc cierpienia dla miłości Jezusa: „Dusza niech nie szuka tego, co lepsze, lecz co gorsze, niech pragnie być ogołoconą i ubogą dla Chrystusa we wszystkim, co jest na świecie (Wnijście I, 13). „Szukać Boga w Nim samym, jest to nietylko pragnąć nie mieć niczego, lecz także skłaniać się i wybierać dla Chrystusa wszystko najnieprzyjemniejsze tak od Boga jak i od świata — i to właśnie jest prawdziwą miłością Boga.

**„Zaparcie się i cierpienie upodabnia nas do Jezusa“.**

P. Jezus jest naszym nauczycielem, wzorem i drogą, chcąc więc być Jego uczniami musimy stać się Mu podobnymi. „Chrystus jest drogą, a droga owa to obumarcie naszej naturze zmysłowej i duchowej... On wzorem i światłem naszym” (Wnijście II, 6). Tak uczy św. N. O. Jan.

Co do umartwienia zmysłów „to pewnie, iż tak obumarł duchowo swym zmysłom w Swem życiu, jak naturalnie w Swej śmierci. Bo jak był rzekł w życiu Swem nie miał, gdzieby głowę skłonił (Mt. VIII, 20) a w śmierci Swojej tem mniej“.

Co do umartwienia ducha „to pewne, że w chwili śmierci był również opuszczony i jakoby starty w duszy, gdy Ojciec bez żadnej pociechy i ulgi zostawił Go w oschłości wewnętrznej. Tak iż był zmuszony wyrzec na krzyżu „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił (Mt. XXVIII, 46), co uczuciowo było największem opuszczeniem jakiego doznał w swem życiu” (tamże).

Z tego możemy poznać, że św. Doktor w rozmyślaniu o Jezusie Ukrzyżowanym nauczył się: cierpieć, kochać i cenić cierpienie. Jeśli kochamy, musimy stać się podobnymi Ukochanemu, musimy naśladować Go doskonale, żyć Jego życiem; bez tego nie będziemy Jego uczniami.

Kto kocha Jezusa, dla tego cierpienie przestaje istnieć, owszem staje się radością miłości, która upodabnia do Ukochanego. „Jeśli człowiek zdecyduje się poddać krzyżowi i nieść go, to jest, zdecyduje się prawdziwie chcieć znajdować i ponosić trudy we wszystkim dla Boga, znajdzie we wszystkich wielką ulgę i słodycz... (Wnij. II, 6).

Widzimy więc, jak głęboko sięga nauka św. Jana od Krzyża, jak wprowadza w samą istotę nauki ewangelicznej.



A gdy z drugiej strony zważymy dzisiejszą płytkość ducha religijnego, zapoznanie Ewangelji i zasad Chrystusowych — przekonamy się, jak aktualną i potrzebną jest nauka św. Doktora Karmelu. Nie lękajmy się go więc, lecz idźmy do Jego szkoły.

Gdy dziesięć lat temu, Ojciec św. ogłaszał Jana od Krzyża Doktorem Kościoła, nie mieliśmy w języku polskim prawie nic o nim. Dziś, dzięki Bogu, mamy już jego dzieła, mamy żywoty, mamy prześliczną syntezę jego nauki w „Przestrobach duchowych” i „Świętości zakonnej”, dalsze prace są w przygotowaniu. Korzystajmy więc tylko, z tej nauki św. Doktora Karmelu, a życie łaski będzie w nas obfitowało.

K. b.



## Z ROZWAŻAŃ O MSZY ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy).

### II. Kanon Mszy św.

Przystępujemy do najważniejszej części właściwej Oliary Eucharystycznej. Materja dla niej jest już przygotowana, ofiarowana i poświęcona. Nadchodzi czas, ażeby dopełnić istotnego obrzędu kapłańskiego. Nazwano go „Kanonem”, co z greckiego oznacza stałą normę. Kanon bowiem od samej starożytności chrześcijańskiej dodziśdnia stale powtarza się ten sam w każdej Mszy świętej.

Składa się na niego cały szereg najwznioślejszych modlitw, pochodzących nietylko od Apostołów i świętych papieży, lecz również od Naszego Zbawcy Jezusa Chrystusa. Cudotwórcze słowa Syna Bożego, wyrzeczone podczas Ostatniej Wieczerzy, w tej chwili niewymownej czułości i zażyłości rodzinnej, nie mogły zaginać. One stanowiły najdroższy testament tak dla Apostołów, jak dla ich następców i wszystkich wiernych. Odnoszono się do nich z największem poważaniem i pobożnością, zawsze stanowiły one ośrodek Mszy świętej. Kanon to ich najwierniejszy komentarz, który jest również najświętszą i najbardziej tajemniczą częścią Mszy świętej, najwłaściwszą czynnością kapłańską.



## Prefacja i Sanktus...

Prefacja jest to najbliższe przygotowanie do Najświętszej Ofiary. Wprawiając w podziw umysł wznosi go wzwyż ku rozważaniu cudu Boskiej Miłości, wznieca w sercu najgorętsze uczucia miłości i wdzięczności. Prefacja bowiem jest miłosnym hymnem czci i dziękczynienia, które Jezus Chrystus a z Nim i my oddajemy Bogu za niezliczone dobrodziejstwa, których Msza święta jest najwznioślejszym szczytem.



Starokalakumbowy symbol Najśw. Eucharystji.

Prefacja zaczyna się dialogiem między celebransem a ludem. Po zwykłym pozdrowieniu „*Pan z Wami*“, kapłan wznosi okrzyk uniesienia: „*W górę serca!*“, pobudzając temi słowy wiernych, by niczem innym nie zaprzętywali swego serca i umysłu, jak tylko Bogiem.

Oderwijmy więc serca nasze od wszystkich rzeczy tego świata, utkwijmy wzrok naszego umysłu w Majestat Boży, nie dawajmy przystępu do niego innym myślom, byśmy z całą prawdą mogli zapewnić kapłana liturgicznymi słowy: „*Mamy wzniesione ku Panu*“.



Kapłan upewniwszy się, iż rzeczywiście cała nasza uwaga przykuta jest do rzeczy Bożych, w porywie świętego zapału ponownym okrzykiem wzywa nas do łączenia się z chórami anielskimi w wyśpiewywaniu odwiecznego hymnu dziękczynienia: „*Czyńmy dzięki Panu Bogu Naszemu!*“

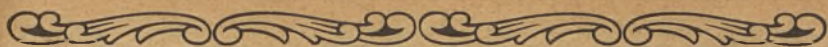
Zapał kapłana winien się nam udzielić w całej pełni. Zawołajmy więc z głębi serca za ministrantem: „*Godną i sprawiedliwą jest rzeczą*“ czynić dzięki Panu Naszemu, za tyle łask i dobrodziejstw, któremi w swej nieskończonej dobroci raczył nas obsypywać, przedewszystkiem zaś za tę niepojętą ofiarę, ofiarę pochwalną, dziękczynną, pojednawczą i przebłągalną.

Kapłan podchwytyjąc powyższe słowa kontynuuje w poważnych a przesłicznych słowach: *Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie wszędzie i zawsze dzięki czynili, Panie święty, Ojczy Wszechmogący, Wieczny Boże: Przez Chrystusa Pana Naszego. Przez którego Twój Majestat wielbią Aniołowie, oddają pokłon „Panowania“, drżą „Mocarstwa“, a „Niebios“ i „Moce“ niebieskie oraz błogosławieni Serafini spodem z radością wychwalają. Z którymi aby i nasze głosy były połączone, rozkaż, Panie — usilnie Cię prosimy, w pokornem wyznaniu wołając: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów! Pełne są Niebios i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokościach! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie. Hosanna na wysokościach!*

Ileż to świętych uczuć wzbudza w nas ten wzniosły hymn. Obyśmy chcieli jak najczęściej zwracać się do niego w ciągu dnia wnikać w znaczenie jego słów, onby nas oświecał, przekonałby nas o naszej nicości, bo my nic nie mamy czegośby nie otrzymali od Bożej szczodrośliwości. Święty Paweł przejęty tą wielką prawdą zapytywał każdego ze swych wiernych: „*Cóż masz czegośby nie otrzymał?*“

Prefacja jest jakby wyjaśnieniem słów Apostoła. Niegdyś, gdy kapłan miał większą wolność w wynurzaniu swych uczuć podczas sprawowania Najśw. Ofiary, wspominał w Prefacji wszystkie łaski i dobrodziejstwa Boże tak ogólne, jak i szczególne, improwizując w każdej nowej okazji okazywania się dobroci Bożej nowy podniosły hymn dziękczynienia. Toteż liczba prefacyj w liturgji kościelnej była niemal nieograniczoną.





Dziś pozostało ich w Mszale zaledwie trzynaście. Skromna liczba, lecz jakie głębie myśli, jaką gorącość uczucia kryją w sobie. W nich to bowiem krótko i jędrnie są przedstawione niepojęte skarbnice łask, któremi Dobroć Boża nas wzbogaciła i za które mamy Mu składać wieczyste dziękczynienie. Mimo woli zapytujemy się: „*Cóż masz czegoś nie otrzymał?*“ Oto kilka przykładów:

W Prefacji na Boże Narodzenie podziwiamy i dziękujemy za źródło wszelkich łask Bożych, za Wcielenie Syna Bożego: „*Albowiem przez tajemnicę Wcielonego Słowa nowe światło jasności Bożej zabłysło oczom duszy naszej: abyśmy poznając Boga w widzialnej postaci, przez Niego ku miłości rzeczy niewidzialnych porwani zostali*“.

W Prefacji na święto Trzech Króli podobnie składamy Bogu dzięki, ponieważ Jednorodzony Jego Syn ukazując się „pierwocinom“ Narodów w śmiertelnej postaci naszej, nowem światłem nieśmiertelności swojej życie nam przywrócił.

W Wielkopostnej zaś prefacji dziękujemy Bogu, że przez zbawienny post ciała, ujarzmił nasze namiętności, podnosi umysł, i udziela nam mocy i nagrody przez Chrystusa Pana Naszego...

Prefacja znów o Męce i Krzyżu Pańskim, to hymn dziękczynienia Bogu Ojcu, ponieważ „*zbawienie rodzaju ludzkiego w drzewie Krzyża położył: aby skąd śmierć początek wzięła, życie wytrysnęło i aby ten, który przez drzewo zwyciężył, przez drzewo też był zwyciężony, przez Chrystusa Pana Naszego*...“

Wkońcu prefacja na Zielone Świątki wyraża radosne dziękczynienie, iż Chrystus „*który wstąpiwszy ponad wszystkie Niebiosa i siedząc na prawicy Ojca, obiecanego Ducha świętego na synów przybranych zesłał. Z której to przyczyny świat cały na okręgu ziemskim weselem wielkim się raduje*“...

A więc „*cóż masz czegoś nie otrzymał?*“ Przejmijmy się do głębi temi słowy, uznajmy naszą nicość, i wznosmy radosny, nieustanny hymn dla Dawcy wszelkiego dobra, byśmy stali się godnymi dostąpić tem obfitszych łask spływających z Ofiary Ołtarza.



## MISJE OO. KARMELITÓW BOSYCH

(Ciąg dalszy).

### Indje Angielskie.

Zetkniemy się tu z dwoma misjami prowadzonymi przez Karmelitów bosych, a będącymi w pełnym rozkwicie. Wykazują one, czem mogłyby być wszędzie misje karmelitańskie, gdyby prowincje Zakonu w Europie równie regularnie dostarczały im zasiłków i dbały o odpowiednie wykształcenie zakonników. Wikarjat Apostolski Malabaru, powstał, jak widzieliśmy poprzednio, w wieku XVII., skutkiem nominacji Mgra Sebastiani'ego, a powierzony został w r. 1886 trzem biskupom, rezydującym w Mangalore, Quilon i Verapoly; ta ostatnia stolica biskupia wyniesioną została na arcybiskupstwo, a Mangalore oddzielono od Misyj karmelitańskich.


Archidiecezja Verapoly w roku 1930, dnia 14 lipca oddana została klerowi krajowemu. Aż do tego czasu była pod opieką prowincji hiszpańskiej OO. Karmelitów bosych. Arcybiskupem jest J. E. Najprzew. O. Anioł Marja Perez, Karmelita bosy. Klerowi krajowemu pomaga 13 Ojców Misjonarzy Karmelitów bosych, nadto 9 kleryków studentów w seminarjum apostolskim św. Józefa w Alwaye, w którym przygotowuje się 285 studentów do pracy misjonarskiej, między nimi 17 obrządku wschodniego. 3 Ojców naszych pracuje na parafji w Verapoly, jeden Ojciec w wyższej szkole św. Alberta w Ernakulum, i 4 Ojców w klasztorze św. Teresy w Ernakulum.

### Diecezja Vijayapuram.

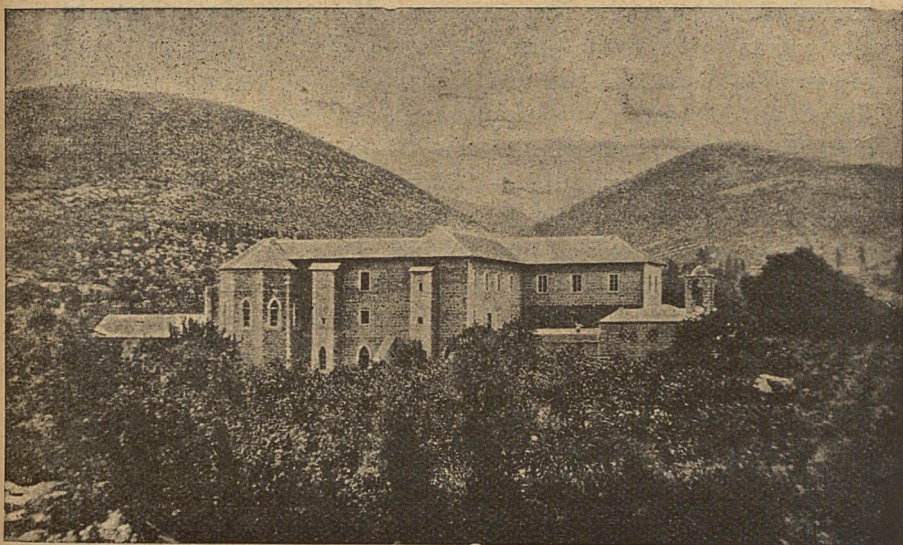
Teren tej diecezji oddzielony został od Archidiecezji Verapoly w roku 1930 i powierzony Ojcom naszym z prowincji hiszpańskiej. Biskupem diecezji jest J. E. Najprzew. O. Bonawentura Arana, Karmelita bosy; przełożonym prowincji zakonnej na terenie tej Misji jest Przew. O. Józef Anioł od NMP. z Góry Karmelu.

Ogół ludności . . . . .	1.168.874
katolików obrządku łacińskiego . . . . .	37.525
katolików obrządku wschodniego . . . . .	267.260
schyzmatyków, heretyków i żydów . . . . .	198.728
poğan, mahometan . . . . .	665.361
stacyj misyjnych . . . . .	53
kościółów i kaplic . . . . .	53






W Misji tej pracuje 15 Misjonarzy Karmelitów bosych, oraz 10 kapłanów tubylczych. W diecezji mamy 8 klasztorów SS. Karmelitanek bosych klauzurowych, oraz 10 klasztorów Sióstr Karmelitanek 3 Zakonu. Wspólnie z naszymi Ojcami pracuje 16 katechistów, 83 nauczycieli i 21 nauczycielek. Szkół powszechnych utrzymują Ojcowie 34, w nich 1978 uczniów i 1546 uczenic; nadto prowadzą 1 gimnazjum, 3 szkoły zawodowe, jedną ochronkę i jedną drukarnię. Chrztałów pogan, i nawróceń z herezji było w ostatnim roku 1.780, chrztałów dzieci 1.026; do Komunji św. przystąpiło 165.593 osoby, zawarto 385 małżeństw, zmarły 793 osoby. Katechumenów 1.000.



*Placówka misyjna Karmelitów Bosych w Syrii.*

### Diecezja Quilonu.

Misja Quilonu powierzona jest prowincji zakonnej Flandrii, liczy 62 zakonników, z nich 35 kapłanów, 15 kleryków i 10 braci zakonnych. Biskupem diecezji jest Karmelita bosy J. E. O. Wincenty od św. Teresy od Dziec. Jezus. Nadto na terenie tej diecezji pracuje 5 Ojców Kapucynów, oraz 11 kleryków i 5 braci tegoż zakonu; wreszcie 65 księży świeckich krajowych. Sióstr 3 Zakonu regularnego jest 105, wszystkie z wyjątkiem dwóch, są tubylcze; Sióstr św. Augustyna 6, Sióstr św.



Krzyża 47, Siostr Najśł. Serca Marji 42. W Małym Seminarjum kształci się 28 młodzieńców, we Wielkim Seminarjum 58. Szkół powszechnych jest 98, w nich uczniów 8.247, uczenic 6.497; szkół średnich 17, szkół wyższych 5, zawodowych 8, w tych wszystkich szkołach 10.635 uczniów i 8.059 uczenic. Nadto 8 sierocińców, 318 szpitali dla trędowatych, 5 szpitali państwowych, 14 domów dla starców i kalek. W pracy misyjnej wspiera naszych Misjonarzy 403 nauczycieli, 282 nauczycielek, 160 katechistów 157 katechistek.

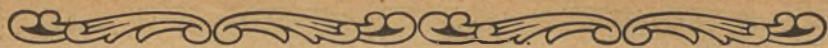
Zakonnicy rozdzieleni są w klasztorach: Trivandrum (gdzie pracuje obecnie jeden Karmelita Polak, O. Hipolit od Najśw. Sakramentu), Thuckalai, oraz w rezydencjach Clathur, Kallikavilai, Mulagamundu, Noyyatincarai, Manguly, Matravilay itd. Oto wykaz stopniowego postępu nawróceń w tej diecezji w której według listu Ks. Biskupa Benzingerera, w r. 1800 Malabar liczył wśród swych mieszkańców 80.000 wiernych, — sama diecezja Quilon posiadała: w r. 1900 — 89 tysięcy katolików, w r. 1912 — 123 tys., 1919 — 132 tys. 1928 — 202.083, w roku 1929 — 211.108 katolików (w tych liczbach wliczony jest stan katolików zamieszkałych na terenie nowej diecezji Kottara, utworzonej z części diecezji Quilon'u).

Od 1 lipca 1933 r. do 30 czerwca 1934 r. było: nawróceń heretyków i pogan 9.617, chrztów dzieci 3.702, do Komunii św. przystąpiło 1.041.590 osób, małżeństw zawarto 1.123, zgonów 1.178, katechumenów było 5.476.


Widząc ten piękny rozwój Misyj karmelitańskich w Indjach, czyż nie bez racji twierdził Ks. Kardynał Laurenti, długoletni sekretarz św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary św., że misje karmelitańskie Verapoly i Quilonu za wzór służyć mogą wszystkim misjom katolickim.

Nasuwa się fakt godny uwagi: kształtowanie powołań kapłańskich i zakonnych było zawsze jednym z głównych starań naszych misjonarzy tego regionu. Seminarjum apostołskie w Puthenpally kierowane przez Karmelitów bosych jest dzisiaj najważniejszym w całych Indjach. Liczy 225 lewitów, należących do 6 odrębnych diecezji. Istnienie Kongregacji Ojców Tercjarzy Karmelu, od lat 75, świadczy o stałej trosce Karmelitów, aby zapewnić temu krajowi dobrych kapłanów świeckich i zakonnych. Kongregacja ta w swych rozgałęzieniach, łacińskim i syromalabarskim, posiada 17 domów. Co się tyczy Kar-





melitanek tercjarek, rozproszonych po diecezjach, liczyć je można na setki. W przemowie, wypowiedzianej w październiku 1903 roku, z okazji poświęcenia pierwszego kamienia węgielnego pod klasztor regularny, J. E. śp. Ks. Biskup Zaleski, delegat apostolski w Indjach, wyrażał się temi słowy: „Chciałbym wam wykazać, co chwalebny Zakon Karmelu zdziałał dla rozwoju religii katolickiej w Indjach... Przebiegnijcie całą Azję, od Morza Śródziemnego aż do wybrzeży Wielkiego Oceanu, w jakimże zakątku, wyłączając terytorjum portugalskie, znajdziecie tak wielką liczbę chrześcijan, tyle kościołów, tylu kapłanów-krajowców, jak w Malabarze, który od 2 i pół wieków głównie administracji duchownej Karmelitów podlegał... Pierwszemi pionierami dla kleru tubylczego w Indjach byli portugalczyki. Po nich nikt się do tego stopnia nie poświęcił dla tegoż kleru krajowego, jak Ojcowie Karmelici Misjonarze. Spójrzycie na wszystkie misje, które są lub były zlecone ich pieczy: Quilon, Verapoly, Kochin, trzy Wikarjaty syryjskie, Mangalore i Bombay, we wszystkich tych placówkach pozostawili za sobą kler diecezjalny. Wszyscy lub prawie wszyscy księża na parafjach są krajowcami“. W tej samej jeszcze przemowie wyraża Ks. Biskup Zaleski życzenie, by przyjmowano krajowców do zakonów kontemplacyjnych, jakim jest Karmel, upatrując w tem szczęśliwem wydarzeniu pełnię życia chrześcijańskiego w Indjach. Po rozlicznych wysiłkach Karmelici doczekali się wreszcie zrealizowania tych życzeń. W biuletynie Karmelitów prowincji flandryjskiej czytać można było w ostatnich czasach, co następuje: „Dzień 3 czerwca 1929 roku pozostanie na zawsze dniem pamiętym w historii Zakonu Karmelitów bosych, zwłaszcza dla prowincji flandro-belgijskiej i jej misyj. Ludność skupion: i czcią przejęta napełniła nawę naszego kościoła, w chwili, gdy głosem donośnym a wzruszonym, siedmiu naszych pierwszych nowicjusów, Indjan, składało Bogu swe śluby zakonne. Przejmujące milczenie zalegało kościół. Obecni na tej uroczystości byli: Biskup diecezjalny, O. Przeor Konwentu i 20 Misjonarzy w białych płaszczach, przybyłych, by wziąć udział w tej wspólnej radości i powitać pierwociny nowicjatu z Carmel Hill...“. Oto plon początkowej pracy, metodycznie podtrzymywanej, pozwalający nam oczekiwać wielkich rzeczy dla przyszłości Zakonu i Kościoła św., karmiąc w sercu błogie nadzieje. Toteż słuszność przyznajemy kronikarzowi, iż zdarzenie



to zalicza do jednego z najpiękniejszych, zdobiących karty historii Misyj karmelitańskich. Jak już wyżej wspomnieliśmy, od tej diecezji Quilonu oddzielona została Dekretem św. Kongregacji w roku 1930 część terenu i utworzono nową diecezję Kottar i oddana klerowi krajowemu. W tej nowej diecezji pracuje dwóch Misjonarzy Karmelitów bosych, nadto mają tam Ojcowie jeden klasztor w Thuckala, w nim 6 Ojców.



## W. O. TEREZJUSZ OD ŚW. JÓZEFA.

(BOLESŁAW SZTOBRYN † 7. VII. 1926).

„Spiesz się, abys przyszedł przed zimą“.

(II. Tym. 1V. 21).

(Dokończenie).

Dobiegało już Ks. Bolesławowi Szobrynowi pół wieku życia na placówkach kapłańskich pośród świata, na pracy parafjalnej początkowo, później w czasie wielkiej wojny światowej na trudach społecznych, posłudze samarytańskiej przy szpitalach wojskowych w Równem i w Świeciu.

Czy tęsknił usłyszawszy słowa Pańskie?: „*Venite seorsum in desertum locum et requiescite pusillum*“ (Mar. VI, 31). Czy mu trzeba było spocząć przed ostatnim mozołem, i śpieszyć, aby przed zimą bliskiej starości zdążyć do twierdzy Matki Najsw., gdzie bezpiecznie jest teraz i na wieki?

Jakie były bezpośrednie pobudki wzywające Ks. Bolesława do zakonu wogóle, a do Karmelu specjalnie, napewne nie wiemy. Czy pociągał go widok kapłanów, z różnych Zgromadzeń zakonnych, przybyłych na posługę, którą ku wielkiemu zbudowaniu, z jakąś przedziwną pełnił miłością? Czy może właśnie nagrodzić chciał Bogu za tych, co zbyt zasmakowali w nowym trybie życia, nie mieli odwagi wracać do ostrości klasztoru? Czy przynaglał go jakiś rozkaz wewnętrzny, aby w zupełności „przedał wolę swoją i rozdał ubogim w duchu i szedł z Chrystusem, aż na Golgotę i aż do grobu? Mówią, że miał przyjaciela Karmelitę bosego, który po bolszewickiej kampanji miał zamiar zostać w charakterze kapelana wojskowego, bo mu się to zdało obowiązkiem, w okresie powojennym, gdy więcej, niż kiedykolwiek potrzeba dać żołnierzowi duchowej pomocy. Mówią, że wnet po tem postanowieniu był O. Anatol od św. Jó-



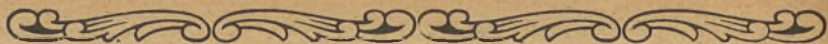


zefa, Karm. bosy; umierał jako Ks. Władysław Jarzyna w szpitalu wojskowym w Chełmie<sup>1</sup>. Podobno na śmierć zaopatrywał go Ks. Sztobryn i wysłuchał jakby przyjacielskiej prośby, w której synowska przebijała skrucha: Wynagródź za mnie Matce Najśw., bo ty dotrzymasz Jej służby wiernie.

Jeden z naszych starszych Ojców przypomina sobie, że O. Terezjusz od św. Józefa (dawny Ks. Bolesław Sztobryn) mówił sam, że bezpośrednim powodem przez dłuższy czas działającym, było wewnętrzne oświecenie i przynaglenie, aby opuścić świat i do klasztoru wstąpił. Zdało mu się to wewnętrznym widzeniem, że Bóg dla zbawienia jego duszy tak żąda. Kolega wstąpił do OO. Kapucynów. On całym sercem czuł się do Karmelu pociągnięty.

Cud nad Wisłą, wysiłek wojsk polskich, obiecywał pokój w Ojczyźnie. Ze służby wojskowej zwolniony 30 marca 1921 z probostwa w Odrowążu 22 kwietnia 1921 r. a dnia 25 maja już go widzimy w Nowicjacie w Czernej. Przywiózł ze sobą trochę książek polskich i rosyjskich, na fundację kresową je przeznaczając. Jednomyslnie przyjęto kandydata, a Ojcowie radowali się dobrym nabytkiem dla Zakonu. Gdy tylko nadeszło pozwolenie od Ks. Bp. sandomierskiego, wnet O. Prowincjał dał święty habit gorliwemu aspirantowi, wraz z imieniem: Terezjusz od św. Józefa. W świeżo włożonym habicie robił wrażenie, że „to zakonnik od urodzenia”. Nie zawiódł nadziei. W. O. Ignacy, Magister, w sprawozdaniu o Nim pisze: „jako aspirant do zakonu i nowicjusz był budujący, oddziałując dodatnio na braci w nowicjacie. Cechowała go pokora, posłuszeństwo, pogoda ducha, pilność i gorliwość w uczęszczaniu na akty wspólne; słuszność, zgodność w pożyciu ze wszystkimi. Był pomocą dla O. Magistra. Lubił się modlić, ale i poświęcać bliżnim przez apostołowanie. Towarzysze świadczyli, że był im podniesieniem na duchu i przykładem. Odczuwali jego dojrzałość duchową i nowicjusze przeważnie młodzi i niedoświadczeni. Rozumieli, że ten współtowarzysz ma charakter wyrobiony i mocny, że ma zdanie wytrawne i cnotę utwierdzoną, że zna ludzi nie z teorii, lecz z praktyki, że porzucił świat właśnie dlatego, że miłował dusze ludzkie w miłości najwyższej — w Bogu”.

W. O. Gabrjel od M. B. Bolesnej, który znał go dobrze, bo tylko o rok później wstąpił do Zakonu, takie mu wystawia



świadcstwo, dodając jeszcze: „Prostota wprost dziecięca śp. O. Terezjusza, objawiała się wtem, że był posłuszny na każde zawołanie, bez cienia krytyki... Wielki znawca serc ludzkich, umiał każdy krok bliźniego należycie osądzić, a w sądzie tym zawsze uniewinniał, tłumaczył i usprawiedliwiał. Miał zwłaszcza przedziwny sposób, by uspakając i do równowagi przywracać zbyt gorliwych synów gromu!”

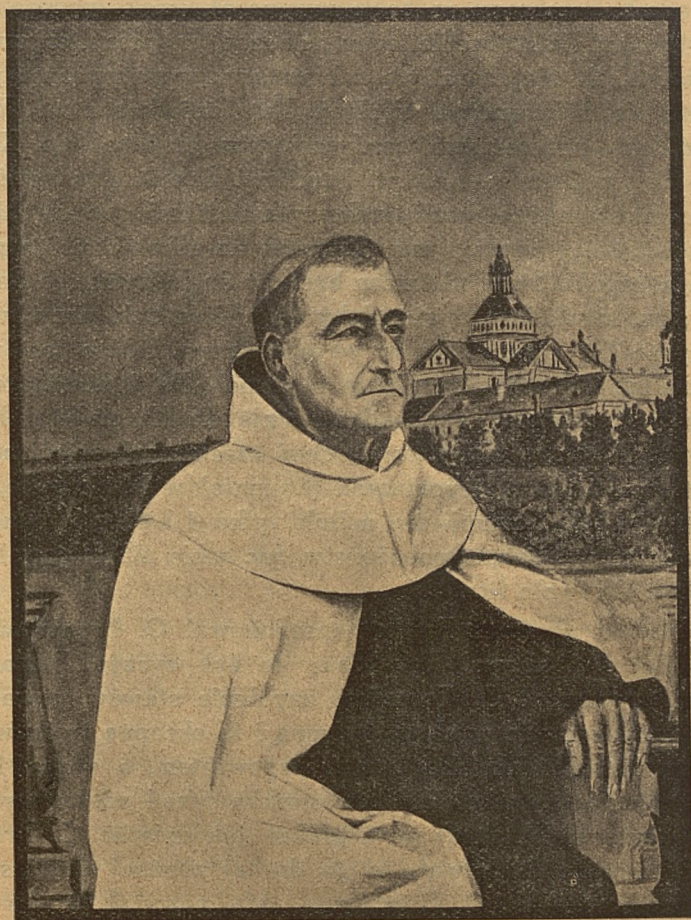
Ks. Bp. Paweł Kubicki, sufragan sandomierski, wierny przyjaznym uczuciom, odwiedził nowicjusza, jadąc na Kongres eucharystyczny do Rzymu. W uroczystości śś. Apostołów Piotra i Pawła złożył śp. O. Terezjusz swe pierwsze śluby. Z przyczyny dojrzałego wieku i zapotrzebowania kapłańskiej pomocy, zwolniono go z próby rocznego profesatu, tak, że już w czasie Szkaplerznego triduum wygłosił kazanie na Wesolej w Krakowie w kościele WW. SS. Karmelitanek Bosych.

W nowicjackim kościele spowiadał, ale aktów chórowych nie opuszczał. Krótka, nagła choroba Wiel. O. Juliana od Najśw. Sakramentu, śmiercią zakończona, silne wywarła wrażenie na O. Terezjuszu, który chorego troskliwie nawiedzał i pocieszał, a potem o nim mówił: „*Cursum consumavit, fidem servavit, ideo reposita est ei corona*“. Pragnął O. Terezjusz w nowicjackim domu dłużej pozostać, aby się w zakonności lepiej wyrobić — ale dla małej liczby kapłanów, przeniesiono go do Wadowic. W tym czasie byt berdyczowskiej placówki wymagał bodaj jednego kapłana, lecz spowodu bardzo niebezpiecznych warunków ówczesnego życia w tej połaci kraju, Przełożeni wobec prześladowań, więzień, wyroków śmierci w Bolszewji, nie mogli się zdecydować na przyjęcie heroicznego ofiary O. Terezjusza, który o wysłanie go do Berdyczowa prosił. Przeniesiony został natomiast do Lublina (w 1923 roku) do pracy o charakterze duszpasterskim w tamtejszym klasztorze. Pole działania znalazł olbrzymie, bo kapłanów brakło. Gorliwością swą wielkie zyskał uznanie ludu, który przed nim zaniedbane, nieszczerze spowiedzie św. uzupełniał, poprawiał; z marjawickich otumanień go wyzwał, do kościoła św. wprowadzał. Modlił się gorąco, by zjednać sobie łaskę do trudnego przedsięwzięcia, jakie w tym roku jeszcze zamierzał. Kilkakrotnie jeździł śp. O. Terezjusz do Warszawy, by sobie wyrobić legalne przejście granicy, co jednak okazało się niemożnością. Zwlekać nie można było, więc załatwiwszy niezbędne sprawy,




~~~~~

na jutro po Zaduszkach karmelitańskich ruszył w drogę ufny w Opatrzność, która mężnych wspiera. Kiwerce, Łuck (gdzie zaopatrzył go Ks. Bp. Dubowski w potrzebne dokumenty) Ko-



*O. Terezjusz od św. Józefa na tle Berdyczowa.  
(Mal. b. K.).*

rzec, oto etapy podróży. Z początkiem grudnia, w habitie zakonnym, stanął na terenie sowieckim. Zmierzchem i nocą wędrował na postoje wskazane przez dobrych ludzi. Wpobliżu Berdyczowa, wobec zwiększającego się niebezpieczeństwa przywdział lichą odzież świecką i w takiej zjawił się w dzień



Sylwestrowy 1923 r. w Karmelu. Zmęczony był, przeziębiony w mróz 25° przebywszy ostatnie 40 wiorst piechotą, choć wynajęła furmanka o chorym koniu jechała stępa obok. Szedł, aby nie zmarznąć na śmierć na pustkowiach równin, gdzie woźnica zablądził. Przebrany w habit wysłuchał dziękczynnego nabożeństwa na zakończenie roku, siedząc w prezbiterjum. Do Trzech Króli nie ruszał się z klasztoru, wypoczywając po tułaczce niebezpiecznej, a ciężkiej. Tego zaś dnia z Ks. Włodz. Ginoff'em, proboszczem berdyczowskim pojechał do Kijowa, aby się przedstawić Ks. Inf. Teofilowi Skalskiemu, podówczas administratorowi diecezji łucko-żytomierskiej (po stronie Sowietów), który wręczył mu nominację na administratora parafji w Krasnopolu. Stamtąd trzeba było iść do Kijowskiego Sowietu, gdzie mu oświadczono, że gdyby go policja była przychwyciła, nie uszedłby śmierci. Teraz po dokonanej fakcie jest wolny, na co też i dowody urzędowe otrzymał. Po 2 miesiącach pobytu w Krasnopolu powrócił na stałe do Karmelu w Berdyczowie. W pracy nie ustawał, choć często czuł osłabienie. Na odpuszcie św. Jana Nepomucena (16 maja) w Machnówce, gdzie rozdano 4.000 Komunji św. a było tylko 4 księży, w słuchaniu spowiedzi, w celebrze nabożeństw, nic sobie nie folgował, choć błądźliwość okrywała lica.

Na św. Piotra i Pawła zaproponował O. Bronisław pielgrzymkę do Białowa. Ryzykowny to był wyczyn. Wszak niedawno przeszedł O. Terezjusz zapalenie stawów, wszak sterrane miał zdrowie wysługą wojenną i tą okropną wędrówką na Kresy. Prawie całą drogę tam i spowrotem, a więc 240 km. szedł pieszo, a w kościele białowskim przed odsłoniętym Panem Jezusem Ukrzyżowanym płakał, jak dziecko. O. Bronisławowi rzewnie dziękował, że go do tej zbożnej drogi skłonił. Już po wyjeździe O. Bronisława, gdy pozostał sam w 1925, raz jeszcze chodził do Białowa, jako pątnik, wraz z Ks. Prob. Jamkowskim. Ludu było około 6.000. Prawdziwy triumf krzyża, a dla gorliwego zakonnika radość. „Na taki odpust warto jechać, gdzie pracy po uszy...” — mówił śp. O. Terezjusz. Jeszcze 1924 r., na Matkę Boską Szkaplerzną, pośród 32 księży spowiedników niezmordowanie pracował, szczęśliwy, że 1.200 Komunji św. rozdano. Nawał prac był ogromny, a samotny zakonnik, od lat kilkunastu mocno cierpiący na nurtującą organizm chorobę wewnętrzną, znoił się coraz więcej, bo brzemień było coraz cięższe.





Rząd bolszewicki każdemu księdzu dawał po dwóch płatnych szpiegów, zwykle z najbliższego otoczenia, jak np. ze służby kościelnej. Zdaje się, że i w klasztorze byli tajni zdrajcy. Mimo to w tym właśnie czasie złożył O. Terezjusz profesję uroczystą, za zezwoleniem Stolicy Apost. w ręce Przew. Ks. Infułata Skalskiego. Nieuleczalna choroba O. Terezjusza, okrutnie sprawiająca boleści nasuwała myśl powrotu do Ojczyzny, jednak wierny syn Królowej Karmelu, postanowił, jak wartownik na reducie wytrwać, aż do śmierci. Trzymał się bohaterski Karmelita siłą woli niezwykłą, bo siły fizyczne słabły codzień. Niesłychaną oszczędnością przy pomocy wiernych uregulował długi zaciągane na kontrybucje bolszewickie. Duszpasterstwo wyczerpywało do cna organizm od lat tyłu wyniszczony wojną, tułaczką, umartwieniami, chorobą, troskami, niedostatkiem w represjach wrogów wiary i ojczyzny. A przecież pracował bez wytchnienia i w konfesjonale i chorych w dalekich wioskach zaopatrywał na śmierć i wspomagał okolicznych proboszczów w potrzebie, wzamian od nich wspomagany. Pociąg duchowną przynosili mu sąsiedzi kapłani. Na odpusty w dzień opieki św. Józefa, Matki Najśw. Szkaplerznej na Narodzenie i Niep. Poczęcie, ściągali pobożni pątnicy, zawsze w liczbie kilku tysięcy.

Nęciła ich do Berdyczowa i cudowna Matka Najśw. od wielu wieków ostoja Kościoła św., choć świszczała nahajka prawosławia i ten zakonnik, jak ojciec prawdziwy, dobry i wyrozumiały.

Rok 1926 dla zdrowia Ojca rozpoczął się fatalnie. Pomimo przez lekarzy kijowskich przepisanej wodoterapii, ścisłej bardzo diety i naświetlania Rentgenem, zbliżała się śmierć głodowa. Od marca musiał zaprzestać kazań a ostatnią Mszę św. odprawił wkońcu maja w niedzielę i już położyć się musiał. Za pożywienie całodzienne służyła mu szklanka wody. W czerwcu kazał sobie zbić trumnę i postawić ją w pogotowiu w korytarzu, na który go przeniesiono, aby łatwiejszy był dostęp do niego i posługa. Tak oto leżał na ostatnią swą patrząc domowinę i do ostatniej sposobiąc się przeprawy. Bolszewicy radowali się, że dogorywa, a wierny katolicki lud płakał za dobrym Ojcem, który już kończył ziemskie urzędowanie, ale nie przestał dbać o dom Matki Najśw., bo kazał jeszcze przed odpustem gruntownie zrobić porządki i chwalił służbę, że sumien-

nie wypełniła wszystko. Ks. proboszcz z Białotówki, przez tydzień, co rano przynosił Pana Jezusa choremu, a Ks. Chmielnicki, proboszcz berdyczowski, już od początku 1926 r. pomagał gorliwemu O. Terezjuszowi w pracy duszpasterskiej. Na dwa dni przed śmiercią dopiero przestał brewjarz kapłański odmawiać, bo choć czytać go próbował, ale mgłą śmiertelną zachodzące oczy, posłuszeństwa odmówiły. Dnia 7 lipca pod wieczór, koło 7 godziny przyjechał W. Ks. Jan Jamkowski z Trojanowa, Jego spowiednik. Udzielił mu Sakramentu Pokuty i Ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Chory prosił, by go z łóżka na ziemię złożono, by w tej pokornej umierał pozycji, ale posłusznie ustąpił zakazowi Ks. Proboszcza i tegoż wieczora cierpiący swój żywot zakończył.

W pogrzebie Wiel. O. Terezjusza od św. Józefa wzięli udział: Ks. Roman Jamkowski z Trojanowa, Ks. Jachimowicz z Żytomierza, Ks. Proboszcz z Połonnego, Ks. Brycierak z Białotówki i Ks. Karpiński z Machnowki, przy udziale kilku tysięcy wiernych z miasta i okolicy, którzy z szczerym żalem towarzyszyli mu na dawny karmelitański cmentarz, przy ulicy Żytomierskiej.

Wspomnienie O. Terezjusza trwa w żywej pamięci Karmelu polskiego wraz z nadzieją, że Jego cierpienia, jako ostatniego żołnierza na tym szańcu naszym, jako ziarno pszeniczne będzie, co obumarłszy kłos wyda. Że przyjdzie dzień Cudu Berdyczowskiej Matki Najśw., która hufcowi swemu rzuci zawołanie, by —

prawi dziedzice, w dom weszli otwarty  
a Bóg błogosławił onej zmianie warty.

K. b.

---

<sup>1</sup> Zmarł tamże na tyfus 2 sierpnia 1921 i tam pochowany został.



## „WESOŁEGO DAWCĘ BÓG MIŁUJE“

(Wspomnienie o śp. M. Teresie Malgorzacie od Najśw. Sakramentu).

(Dokończenie).

Ona nigdy nie była zakłopotana; na wszystko miała odpowiedź w jednej chwili. Nowicjusze która po śmierci zmarłej zakonnicy bała się zostać sama w celi, zamiast tłumaczyć długo nonsens tej obawy, powiedziała tylko: „Jeśli przyjdzie, to ją uściskaj“ i przeszła nad tem najspokojniej do porządku dziennego. Rady jej były krótkie, jędrne, wierszowane często, pełne humoru zawsze:



„Idź! dobrze się wypowiadaj.

Dużo żałuj — mało gadaj!“

Potrzebaby naprawdę tomów, by przytoczyć wszystkie podobne powiedzenia nawskroś oryginalne, bo jak wspomnieliśmy wyżej, zawsze i wszędzie była sobą.

Nawet ideał karmelitanki zrealizowała po swojemu, ale w całej pełni. Łaska nie niszczy natury, ale ją prześwieśla i ubogaca.

W takie to właśnie ręce złożył Bóg rządy Zgromadzenia w najcięższych czasach wojennych. Z niespożytą energią przetrwała ten okres, i choć drżała czasem, jak listek wśród huku armat, nigdy nie upadała na duchu. Z rzadkim darem organizacyjnym, otarwszy lzy obfite na widok zburzonego przez granat sklepienia kościelnego w jednej chwili zabiera się do dzieła, z nadzwyczajną szybkością i trafnością decyzji. Urządza w rozmownicy prowizoryczną kaplicę, i tegoż dnia sprowadza budowniczego i robotników dla podwignięcia z gruzów ukochanego kościołka, a na to wszystko nie mając grosza w kasie, ufając jedynie w opiekę św. Józefa i dobroczyńców, którzy jej w istocie nie zawiedli. Nie znała i nie dopuszczała próżnych trosk i jałowych żalów. Myślała o wszystkim i wszystkich, czuwając, by życie domowe ani na włos nie odchyliło się od zwyczajnego porządku.

Trudno w ciasnych ramach tego wspomnienia oddać to przebogate życie, przejść musimy do ostatnich lat i chwil jej na ziemi.

Zbliżała się Wielkanoc 1935 r.

Korzystając z maleńkich przerw w dręczących ją cierpieniach w noc wielkoczwartkową zmyliwszy czujność infirmerki o godz. 2-giej zjawiała się w chorze. W Piątek spędziła o chlebie i wodzie. Niesposób było oprzeć się jej prośbie, gdy ze łzami w oczach i głósie mówiła: „pozwólcie mi, nie brońcie, ja przecież mogę!“ — i przełożona widząc tę niespożytą energję i zapał a słabnący już czasem, dawniej tak jasny i bystry umysł, dziś nie mogący pojąć, dlaczego te zakazy, kiedy ona wszystko może, — nie chciała zbyt niemi krępowaniem, przyćmić smutkiem ostatnich chwil jej życia. Szła więc bez folgi do ostatka, aż siły same wypowiedziały posłuszeństwo. Ale i wówczas jeszcze, nie dała za wygraną. Do samej śmierci próbować będzie, czy już może chodzić. Trzy tygodnie przed zgonem runęła, jak długa, przy takiej próbie, a chociaż sińce po tym upadku, przetrwały prawie do śmierci, prób jednak nie zaprzestała. Trzeba było gorących i serdecznych słów, by ją przekonać, o bezowocnym wysiłku, ale tylko na kilka godzin; nazajutrz próby rozpoczynały się na nowo i trwały aż do śmierci. Słusznie nosiła nazwę „żywego srebra“.

Ostatnie dwa lata, co kilka miesięcy zapadała poważnie na serce; za każdym jednak razem, dzięki niespożytemu organizmowi i sile woli po kilku tygodniach wracała do wspólnego życia Zgromadzenia ku największemu zdziwieniu lekarza i otoczenia. „Dowiedziałem się“ — pisze jeden z Ojców Towarzystwa Jezusowego, który znał ją jeszcze z czasów krakowskich — „że Przewielebna Matka, co kilka miesięcy albo i częściej zapada na śmiertelną chorobę, a przytem ma złoty humor i rozwesela wszystkich. Co to za cudowna łaska boża, być w takim usposobieniu na progu wieczności!“ Te słowa malują doskonale całe jej życie.

A rzeczywiście była już na progu wieczności. W lipcu 1935 r. w wigilję M. B. Szkaplerznej, w 47-mą rocznicę obłóczyn przyjęła Ostatnie Sakramenta. Ataki anginy pectoris następowały jeden po drugim; z chwili na chwilę oczekiwaliśmy jej ostatniego tchnienia. Nikt nie przypuszczał, że od tego szczęśliwego dla niej momentu, dzieli ją jeszcze sześć długich, naprawdę męczeńskich miesięcy. Odtąd odsunęta od wszystkiego, co tak bardzo ukochała: Msza św., chór, życie wspólne Zgromadzenia, poznawać będzie zamiary Boże, nad swoją duszą i wielbić je. Przykuta do łóżka, dzień i noc spędzać będzie w pozycji siedzącej, nie mogąc się położyć, wskutek dusznicy. A w czasie długich bezsennych nocy, skulona na brzegu łóżka, w najniewygodniejszej nieraz pozycji, nie będzie się śmiała poruszyć, by nie niepokoić czuwającej obok Siostry. A jak straszne były te noce, którym towarzyszył lęk okropny, charakterystyczny w tej chorobie,

wnosić można z pytania zadanego przełożonej, gdy tuląc się do niej zboląła, jak małe dziecko, pytała: „Nasza Matko, czy w niebie, nie będzie już nocy?” — a po chwili — „ale ofiaruję to wszystko za Ojca św., który modli się i płacze po nocach“.

Cierpienia fizyczne i moralne wzrastając, stawały się nie do opisania, Bóg jeden wie co przeszła. Modlitwa i prośba o modlitwę była jej jedyną ucieczką. Wychudzone paluszki, ścisnęły paciorki różańca. — O coby się ze mną stało, gdyby nie modlitwa! Dzień i noc, łączę moje cierpienia, ze Mszą św., której jestem pozbawiona. Ale czy naprawdę była pozbawiona? Czyż Zbawiciel, nie wciągnął jej w krąg swej ofiary?

Dojrzała w cierpieniu. Czemu się Matka tak cieszy? — pytały Siostry, widząc ją dziwnie rozjaśnioną. — „Cieszę się Wolą Bożą“ — mówiła.

Każdy zaś dzień przynosił nowe cierpienia, z których największem: niemożność słuchania Mszy św. Toteż Msza św. Najprzew. Naszego Arcypasterza i druga w noc Bożego Narodzenia, to była jej ostatnia radość na ziemi...

Złośliwa epidemia anginy nawiedziła klasztor. Pierwszą naszą troską było ustrzec drogą chorą przed możliwością zarażenia się. Oddzielona od większej części Zgromadzenia i Przełożonej, odczuła dotkliwie tę izolację. „To już chyba koniec“ — mówiła z jej tylko właściwym uśmiechem, — „tak mi ten Bóg wszystko zabiera“. Cztery Siostry dotknięte chorobą zmieniały się kolejno w infirmerji; dzięki temu zdawało się, że Matka i tym razem wyjdzie zwycięsko z niebezpieczeństwa. Minęły szczęśliwie święta Bożego Narodzenia. Nowy Rok powitała wierszem przy opatrunku poranionych i nieprawdopodobnie zdeformowanych nóg: Dzisiaj Nowy Rok, nie stać mię na skok. Zato Tobie Jezu drogi, ofiaruję moje nogi. W wigilję Trzech Króli danem jej było wysłuchać nauki Najprzew. O. Anzelma. „Dowidzenia Mateczko“ — rzekł po ukończeniu. Wymowny uśmiech i paluszek wzniesiony ku niebu, był jedyną odpowiedzią. Myśl o zbliżającej się uroczystości Najśw. Rodziny napełniły ją pociechą. Wszak to święto przypadło jej w udziale dwukrotnie, przy losowaniu rocznych i miesięcznych Patronów. „Sami do mnie przyszli“, — cieszyła się.

W piątek, 10. stycznia, przyszedł doktor, dla którego odczuwała zawsze głęboką i serdeczną wdzięczność. Nie znalazł nic gorszego. Wieczorem poprosiła o spowiedź, która miała odbyć się nazajutrz. W nocy Siostra czuwająca spostrzegła, że Matka nie śpi. — „Myślę o dusznem zbawieniu“ — odpowiedziała na zapytanie. W sobotę rano przyszedł Przew. O. Andrzej ze spowiedzią. Ucieszyła się bardzo — „takam szczęśliwa“ — mówiła potem. Cały dzień cierpiała bardzo, chociaż nie czuła się gorzej. Odwiedziły ją zdrowe jeszcze Siostry. Przesłała przez nie serdeczne pozdrowienia chorym na górze, a Matce Przełożonej wierszowaną odpowiedź na jej list.

„Nie myśl“ — mówiła jednej z nich — „że mi łatwo zdobyć się na cnotę; pokrywam wszystko wesołością, ale ileż muszę się nawalczyć, ażeby to w duszy przetrawić, przerobić, i Bogu ofiarować“.

Około szóstej wieczorem wystąpiły nagle silne ataki bólu i dreszcze. I tym razem jeszcze, próbowała ogrom swego cierpienia, po raz ostatni złożyć na karb pogody. Chwilę jednak później rzekła: „To już!“ — i rozpoczęła swoją ostatnią modlitwę na ziemi. Dziękowała Bogu za cierpienia, ofiarując je za Kościół św.; szybko, jakby się lękała nie zdążyć, mówiła P. Jezusowi wszystko, co jej leżało na sercu; a sercem, jak zawsze, objęła wszystko. Objawy choroby potęgowały się, termometr wskazywał 39,8°, za-jętą wciąż Bogiem powoli traciła przytomność. Zawezwany lekarz skonstatował grypę z komplikacjami: zapalenie płuc i atak na mózg.

Odtąd siedziała cicha, jeszcze wśród nas, a tak już daleka, dotykająca krainy, z którą niema żadnego ludzkiego kontaktu, — zostaje tylko wiara, nadzieja i miłość.

Nagle westchnęła lekko, a łzy ostatnie spłynęły po twarzy. Ofiara była skończona.



Zegar wskazywał 1.30. Nadchodziła uroczystość Najśw. Rodziny, tak dziwnie gorąco przez nią ukochanej. Ileż razy w ciągu swego długiego życia pytała, uśmiechnięta tajemniczo: „Czy wy myślicie, że Oni po mnie nie przyjdą?“ I nie zawiedli nadziei. Przyszli po nią.

Tydzień przed śmiercią Przełożony, słysząc ją, mimo ostatecznego wyczerpania improwizującą w najlepsze rzekł ku wielkiej radości samej śp. zmarłej: „Na grobie Matki napiszemy:

*Requiescat in cantu!*“

## Z KARMELU W POLSCE.

### SREBRNE GODY KAPŁAŃSKIE.

2 lipca b. r. obchodził srebrne gody święceń kapłańskich Przew. O. Bertold od Najśw. Serca Jezusa. Uroczystość była tem miłsza, że Jubilatowi pierwszemu po długich latach przypadł urząd przeora klasztoru wileńskiego, stojącego na straży cudownego obrazu Matki Bożej w Ostrej Bramie.

Do licznych życzeń i Redakcja „Głosu Karmelu“ dołącza swoje, by Matka Ostrobramska swem jasnym spojrzeniem błogosławiła Czcig. Jubilatowi na dalszą pracę w winnicy Chrystusowej!


### Z OSTREJ BRAMY.

*Zjazd Elektryków z całej Polski.* Dnia 30 maja mury miasta Wilna witały gości z całej Polski, należących do „Stowarzyszenia Elektryków Polskich“, przybyłych celem wzięcia udziału w omawianych kwestjach, tyjących się popierania rozwoju i postępu elektrotechniki na ziemiach polskich. Zjazd zapoczątkował swoje obrady wysłuchaniem Mszy św. na ulicy Ostrobramskiej przed cudownym obrazem Matki Bożej. Przew. O. Bertold, przeor ostrobramski przemówił do nich, przedstawiając wielkość daru Bożego, rozumu, który potrafi wznosić się coraz wyżej, ujarzmiając siły przyrody. Jednakowoż świat nie zawsze postępuje wedle planu i myśli Bożej. Darów Bożych i talentów używa na chwałę Bożą, lub na bluźnierstwo Imienia Jego świętego. Przykładem tego dwie wielkie radio-stacje światowe: Rzym — Moskwa.

*Czerwiec.* — Z okazji dziewiętej rocznicy koronacji cudownego obrazu N. Marji P. Ostrobramskiej urządzono trzeczdniowe nabożeństwo w Ostrej Bramie, 30 czerwca, 1 i 2 lipca, by złożyć hołd wdzięczności Królowej i Matce Miłosierdzia za opiekę macierzyńską i łaski odebrane.

Codziennie o godz. 8 rano odprawiano Mszę św. i wygłaszano okolicznościowe kazanie. Wieczorem o godz. 6 śpiewano litanję ku czci Matki Bożej i wygłaszano podobnie okolicznościowe kazanie. 1 lipca wieczorne nabożeństwo celebrował J. E. Ks. Bp. Jałbrzykowski, Najprzew. Arcypasterz. 2 lipca wieczorem hymnem „Te Deum“ i „Boże coś Polskę“ zakończono uroczyste nabożeństwo celebrowane przez OO. Franciszkanów z Wilna; podniosło kazanie do rzesz szczerlnie zapelniających ulicę Ostrobramską wypowiedział W. O. Gabriel, Franciszkanin.

*Liczny napływ pielgrzymek do Ostrej Bramy.* W przeciągu czerwca b. r. około 30 większych pielgrzymek przybyło do Ostrej Bramy, by tutaj zaczerpnąć sił łaski i mocy u stóp N. Marji P. Ostrobramskiej do dzwignania nadal krzyża włożonego na barki przez wolę Bożą. Z pieśnią na ustach niektórzy szli całe setki kilometrów pieszo, byle tylko pozdrowić Matkę swoją ukochaną i oddać się pod Jej przemożną obronę.



*Poświęcenie sztandaru.* W dniu 14 czerwca stowarzyszenie „Techników Kolejowych” wysłuchało Mszy św. przy Ostrej Bramie, a następnie O. Przeor Karmelitów Bosych dokonał poświęcenia sztandaru z wizerunkiem N. Marji P. Ostrobramskiej.

*Męczennik za wiarę* u stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej. W dniu 11 czerwca bawił w Wilnie J. E. Ks. Bp. Teofil Matulonis, towarzysz niewoli śp. Ks. Bp. Małeckiego u Bolszewików — z Kowna. W uroczystość Bożego Ciała pragnął w Ostrej Bramie złożyć ofiarę Mszy św. na podziękowanie Bogu i NMP. za wyprowadzenie go z piekła bolszewickiego. Od roku 1923 aż do czasu wymiany tj. do 1933 roku cierpiał wiele. Strój kapłana katolickiego to wystarczające przestępstwo, by podeszłego w latach służby Bożego więzić i przewozić z więzienia do więzienia, skazać na ciężkie roboty zwożenia i ładowania drzewa, by go morzyć głodem i pragnieniem w obozie solowieckim.

### PODNIOSŁE CHWILE W MIADZIOLE.

W dniu 21 czerwca kresowa nasza rezydencja w Starym Miadziole przeżywała podniosłe chwile. W dniu tym bowiem odbył się zjazd Akcji Katolickiej i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej tej części kraju. Zaroilo się wokół cichego klasztoru od dziesięcio tysięcznego zgórą tłumu pielgrzymów. Po całonocnej spowiedzi, i generalnej Komunii św., odbyła się uroczysta msza św. o godzinie 9, potem defilada. Jakże radosny był widok tych zwartych szeregów Młodzieży i dojrzałych ludzi z Akcji Katolickiej. Nietylko wrogów ma Chrystus, ale i wiernych sług, którzy chcą stać i walczyć pod jego sztandarem! O godzinie 11 odbyła się uroczysta suma, z podniosłem kazaniem.

Popołudniu, pielgrzymi podzieleni na grupy po kilka tysięcy osób wyruszyli na dróżki po malowniczej Kalwarji Miadziolskiej. Prześliczny i rzewny był widok, gdy późną nocą tysiące świateł w rękach piegrzymów migąło po wzgórzach i dolinach, a smętne melodie śpiewów leciały w szafir nieba...

Pokrzepieni na duchu wrócili ludzie do swych zagród, by prowadzić lepsze, prawdziwie katolickie życie. Jako votum postanowili wystawić nową kaplicę na „drózkach“ Kalwarji. Takich pielgrzymek do Miadziola przychodzi wiele, gromadka karmelitów bosych, tam rezydująca znosi prawdziwie misjonarskie trudy, ale nie zważa na to, byle tylko duszom pomóc i przysporzyć chwały Królowej Karmelu.

### Z HISZPAŃSKICH DNI TERORU.

Francuski dziennikarz, Franciszek Arminjon, w wydanej niedawno broszurze pt. „Le terreur rouge“ („Czerwony terror“) opisuje swe przeżycia z pobytu w Hiszpanji, jak i swe rozmowy z naocznymi świadkami i ofiarami wykroczeń komunistycznych, jakie miały miejsce po ostatnim zwycięstwie lewicy w różnych miastach Hiszpanji. Część broszury opisuje wypadki w Jumilli, które Arminjon osobiście przeżył.

„Także w Jumilli — jak i w innych miastach prowincjalnych Hiszpanji, — zarząd gminy został wypędzony i zastąpiony przez miejscowy sowjet, który natychmiast systematycznie i „urzędowo“ zarządził czerwone dni. Od tej chwili nikt nie był pewny swego życia. Od rana przeciągały ulicami tłumy podburzane przez komunistów. Nie zapomnę nigdy tego okropnego obrazu, jak na otwartej ulicy ścięto dwóch dobrze mi znanych młodych ludzi, Piotra Cutillas i Antoniego Martinez. Całe życie będę sobie czynił wyrzuty, że nic nie zrobiłem, aby ich ratować. Ale cóż mogłem sam jeden wobec motłochu dochodzącego do trzech tysięcy? Ci dwaj młodzieńcy, których posądzono — jak się potem okazało zupełnie niesłusznie — iż mieli strzelać do socjalistów, zostali aresztowani przez straż cywilną. Przez niespokojne ulice prowadzono ich do więzienia. Nieszczęścia chciało, że eskorta natrafiła na silną grupę demonstrantów, z pośrodku których rozległy się krzyki: „Zabijać faszystów! Śmierć faszystom!“





Znalazłem jeszcze tyle czasu, żem się schronił do najbliższego domu. Z okna mogłem śledzić przebieg straszliwych scen, które się teraz rozegrały. Dzikie krzyki motłochu zwabiały coraz to większe masy czerwonych buntowników. Między nimi były niewiasty, które krzyczały, jak dzikie zwierzęta i podniecały do mordu. Kiedy przywódcy pertraktowali ze strażą, która broniła aresztowanych, kilka niewiast rzuciło się na tych nieszczęśliwych. Ci nie mogli się bronić, gdyż byli kajdanami skrępowani. Rozbestwione kobiety wyrwały włosy nieszczęśliwym ofiarom, pluły im w twarz, nożami krajały wargi i lica. Powstał niesłychany hałas. Straże musiały ustąpić groźnej postawie wciąż rosnącego tłumu.

Obu młodzieńców rzucono na ziemię i deptano nogami. Każdy chciał pastwić się nad ofiarami. Bito się między sobą, aby tylko zbliżyć się do uwięzionych. Niedługo stali się krwawym snopkiem pod stopami zbrodniarza“.

### ZBURZENIE KLASZTORU OO. KARMEELITÓW BOSYCH W CADIXIE.

8 marca wieczorem przeciągały ulicami miasta tłumy socjalistów, wznosząc okrzyki spowodu zwycięstwa lewicy. Część z nich urządziła napad na klasztor OO. Karmelitów bosych. Uzbrojony motłoch wtargnął do wnętrza i począł rabować kościół, zakrystję, a nawet kryptę nieboszczyków, dalej chór i cele zakonników. Równocześnie wszędzie podłożono ogień. Wspaniała budynek kościelny, jak i klasztor palily się przez trzy dni. Ze strony zarządu miasta nic nie uczyniono dla ratowania budowli. Karmelici ratowali się ucieczką. Poczęści pobitych wzięli dobrzy ludzie w opiekę.

W tymże samym czasie 14 instytucjów, kościółów i kaplic uległo zniszczeniu. Spłonęło kolegium św. Filipa, trzy kolegia Braci Szkolnych, kościół N. Marji Panny razem z klasztorem, kościół i klasztor św. Dominika, kościół N. Marji Panny od wykupu niewolników, Seminarjum biskupie i pałac biskupi, kolegium pod wezwaniem N. Serca Jezusowego, klasztor Służebniczek Marji, klasztor Augustjanów itd.

W jakiś czas później utworzył się Komitet pobożnych osób, który sobie wziął za cel odbudowę kościoła Karmelitów, będącego żywym ośrodkiem kultu N. Marji Panny. Narazie trzech zakonników w spaleniskach klasztoru tymczasowo zamieszkało.

### Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

Zachorowałam na zapalenie płuc i opłucnej. Pięć miesięcy leżałam nie opuszczając łóżka. Lekarze zwątpili w możliwość wyzdrowienia wobec czego zostałam zaopatrzona Ostatniemi Sakramentami. W ciężkim strapieniu udaliśmy się z całą rodziną pod opiekę Boskiego Serca Jezusowego, Matki Najświętszej z Lourdes i świętej Tereni od Dzieciątka Jezus, polecając im chorą. Zamówiliśmy kilka Mszy świętych, odprawiliśmy nowenny do Serca Jezusowego i świętej Tereni, obiecaliśmy, że jeśli zdrowie powróci, ogłosimy tę łaskę w „Głosie Karmelu“. Pewnej nocy — opowiada chora — śniło mi się, że przyszła św. Terenia ku mnie, podała mi trzy listki z róży i znikła. Przebudziłam się i czułam się trochę lepiej. Od tego czasu przychodziłam do zdrowia. Za tę wielką łaskę składamy najserdeczniejsze podziękowanie Najświętszemu Boskiemu Sercu Jezusowemu, Najświętszej Pannie z Lourdes i św. Tereni od Dzieciątka Jezus i prosimy o dalszą opiekę nad całą rodziną.

*Chocznia.*

*Rodzina Janikowa.*

Urząd parafjalny w Choczni stwierdza, że osoba opisująca powyższe fakta jest wiarygodna, a choroba o której pisze rzeczywiście miała miejsce.

*Chocznia.*

*X. Józef Dya,  
proboszcz.*



Dziękuję Najśłodszemu Sercu Jezusowemu, Matce Najświętszej Niepokalanej, św. Teresie od Dzieciątka Jezus i św. Antoniemu, za wiele teraz otrzymanych łask, a szczególnie za otrzymaną posadę dla mnie, a także za zdanie egzaminów mojego brata.

Kraków. *Niegodna siostra III. Zakonu Karm. W. Gogola.*

Najserdeczniej dziękujemy św. Teresce za dotychczasową opiekę nad nami, za przywrócenie zdrowia i za wprowadzenie Najśw. Serca Pana Jezusa do naszej rodziny przez Intronizację.

Poznań. *Magdalena i Stanisław Ch.*

Z całego serca dziękuję Najśl. Sercu Jezusowemu i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za wysłuchaną prośbę.

Łgajewniki. *T. Kadonek.*

Serdecznie dziękuję św. Tereni za otrzymaną łaskę z prośbą o dalszą opiekę.

Lwów. *Helena Adamowa.*

Za otrzymane zdrowie serdecznie dziękuje Matce Najświętszej, św. Tereni od Dzieciątka Jezus i św. Antoniemu.

*N. N.*

Składam serdeczne podziękowanie św. Teresie od Dzieciątka Jezus, św. Józefowi, W. O. Rafałowi i Najśw. Sercu Jezusowemu za powrót do zdrowia ojca staruszka.

Rydullowy. *A. B.*

W. O. Rafałowi i św. Teresie od Dzieciątka Jezus serdecznie dziękuje za odebrane dobrodziejstwa.

Warszowice. *Katarzyna Geraus.*

Składam gorące podziękowanie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Najświętszej za wysłuchane prośby za przyczyną O. Rafała.

Paczółłowice. *J. N.*

Serdecznie dziękuje Matce M. Xawerze za przywrócenie zdrowia.

Kraków. *E. R.*

Dziękuje za otrzymaną łaskę przez wstawiennictwo M. Xawery.

Warszawa. *Wilhelmina Cetnarowiczowa.*

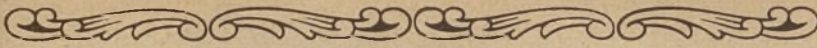
Składam publiczne podziękowanie Dzieciątku Jezus i św. Antoniemu za otrzymaną łaskę.

Kraków. *C. A.*

### **Módlmy się za naszych Zmarłych:**

1. Zakonu: Hiszpanja: *O. Jacek od św. Józefa*, † 9. V. 1936, lat 62, prof. 46. — Hiszpanja: *Br. Wawrzyniec od św. Marcina*, † 1. V. 1936, lat 53, prof. 29. — Chile: *O. Kajetan od Opatrzności*, † 22. V. 1936, lat 64, prof. 48. Włochy: *O. Bonawentura od św. Alojzego*, † 11. VI. 1936, lat 52, prof. 36. — Hiszpanja: *Br. Turybjusz od Wniebowzięcia NMP.*, † 3. VII. 1936, lat 80, prof. 55. — 2. Zakonu: Niemcy: *Sr. Marja Teresa od N. Serca P. Jezusa*, † 30. V. 1936, lat 70, prof. 40. — Włochy: *Sr. Marja od Matki Boskiej Bolesnej*, † 12. VI. 1936 lat 75, prof. 55. — Antoni Borzucki III. Zak. Karmelit. † 26. VI. 1936.





Za ś. p. Czytelników „Głosu Karmelu“: *K. de Lorme*, Wołomin. — *Helena Reichert*, Piwniczna. — *Paula Rutkowska*, Lwów.

### Na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu“:

Wiktoria Jaroszówna, Kraków 5 zł.; O. de Rondel, Kraków 5 zł.; Katarzyna Geraus, Warszowice 4 zł.; W. O. Maksymiljan, Kraków 2 zł.; Anna Dyrz, Kraków 5 zł.; W. O. Marek Marcinkowski, Kraków 2 zł.; C. A., Kraków 2 zł.; Rodzina Kaldonków, Łagiewniki 2 zł.; Julja Janikowa, Chocznia 3 zł.; Marja Milińska, 12,50 zł.; Helena Adamowa, Lwów 3 zł.

*Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników, Zelatorów i Zelatorki „Głosu Karmelu“, oraz za jego Współpracowników, odprowadzona zostanie Msza św. dnia 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia NMP.*

*Na kościół: Helena Adamowa, Lwów 2 zł.; Ogrodnik Wilhelm, Wodziszlaw 3 zł.*

*Na ołtarz św. Antoniego: Popińska, Warszawa 2 zł. — Dr. Wł. Krzyński 50 gr.*

*Na ogrzewanie kościoła w Krakowie 30 zł.*

*Na ołtarz M. B. Bolesnej 34,50 zł. zebrała p. Bednarczykowa Jadwiga.*

### Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: NN., Wilno, na wykup dziecka 100; p. Helena Skopińska, Lublin 5; Regina Turek, W. Chełm 15; PP., Mysłowice 10; Stanisław Bizoń, Andrychów 20; Marja Mecnarowska, Wadowice 2; Salomea Żyrek 2; Chrapla, Wadowice 2; NN., Wadowice 7; Karmel: Wadowice 5; S. Serafja, Lipiny 5; Paweł Cofalik, Knurów 5; Karmel: Czerna 10; Karmel: Przemysł 12; Marja Gaża, Brzezinka 5; składki w czasie Mszy św.: Kraków 40; „Dzień misyjny“, Kraków 54.85; Czerna 16.48; Wilno 30.57; Wadowice 55.70; Lwów, Persenkówka 5; Lublin 19; Łódź 7.79; „Chóry Marj.“ Kraków 68; Andrychów 57; Szopienice 30; Wadowice 23.80; Biskupice 21; Łagiewniki 20; Wilno 19; Zawoja 10; Miadzioł 6.50.

*Wszystkim Ofiarodawcom, Zelatorom i Członkom „Chórów Marj.“ najserdeczniej dziękuje za każdą ofiarę, oraz gorąco prosi o dalszą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — O. Zelator Misyj Karmelitańskich w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. — Konto PKO. Kraków, Nr. 407.303.*

*Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Marj.“ odprawi się Msza św. dnia 15 sierpnia, tj. w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. NN. Biskupice, dziękuje Boskiemu Sercu, Matce Najśw. i św. Tereni za otrzymane łaski.*

*Na beatyfikację O. Rafała: Magd. Włoczyk 5 zł.*

*Na beatyfikację W. M. Marchockiej z podziękowaniem za otrzymane łaski: Marja Olszowska, Warszawa 5 zł.*





S. Barbara Żulińska: *Jeden z nas*. Obrazki z życia polskiego chłopca. Warszawa, 1936. Książeczka daje nam śliczną sylwetkę życia małego chłopca Henia Żuchniewskiego, który może stać się naprawdę wzorem dla dzieci polskich. W życiu jego niema nadzwyczajności, w tym znaczeniu jakie zwykliśmy nadawać temu słowu, ale jest nadzwyczajna pobożność, złączona z niezwykłą pilnością zdolnego już z natury chłopca, jest niezwykle skupienie czyto w czasie modlitwy, czy w czasie nabożeństw kościelnych, zastanawiające u dziecka, które z natury jest żywe jak iskra. Żywocik ten przeczyta każde dziecko z zainteresowaniem, i o co głównie chodzi, z pożytkiem. Książeczka licząca 80 stron, formatu większego, wydana naprawdę ślicznie. Zdobi ją kolorowa okładka i osiem ilustracyj w tekście.

H. Wildecki: *Niebezpieczeństwo żydowskie*, wydanie trzecie, Poznań 1936. Nakładem autora. Skład główny: „Gryf“, Poznań, Kręta 7.

*Znak Zbawienia*. Pod powyższym tytułem ukazała się książka napisana przez O. Bernarda od Matki Bożej, nakładem „Głosu Karmelu“.

Bogata w myśli i trafne porównania książeczka ta zawierająca szereg przykładów z życia o opiece Najśw. Marji Panny, powinna znaleźć się w każdym domu, gdzie kwitnie cześć i umiłowanie dla Najśw. Królowej Karinelu.

Znajdzie tam każdy podniętę dla uczczenia Naszej Królowej, odczytując głębokie rozmyślanie i pełne dowody wymownej opieki Najśw. Marji Panny nad Jej wiernymi sługami.

Należy się gorąca podzięką Wydawnictwu „Głosu Karmelu“ za wydrukowanie tej pięknej książeczki. Nabywać ją można w redakcji „Głosu Karmelu“, Kraków, ul. Rakowicka 18. E. O.

*Świętość zakonna*, napisał O. Łukasz od św. Józefa, Karmelita Bosy. Przełożył z hiszpańskiego O. Franciszek od Nawiedzenia Najśw. Marji P.

„Świętość zakonna“, to szersze opracowanie słynnych „Przestróg duchownych“ św. Jana od Krzyża. W nich zawarł św. Doktor Karmelu całkowite streszczenie doskonałości zakonnej. Zostały one rozwinięte i uplastycznione w powyższej książce przez autora hiszpańskiego nie tylko dla osób zakonnych, ale w pewnej mierze i dla świeckich, zwłaszcza tych, które należą do III. Zakonu Karmelitańskiego.

Całość dzieła robi bardzo pociągające wrażenie. Ułożona bardzo przejrzysto, w 23 rozdziałach zakończonych radami i wskazówkami duchowymi i radami św. Teresy od Jezusa dla zakonnicy.

Nie należy tedy wątpić, że książka ta znajdzie się u wszystkich, którym idea doskonałości jest droga nie z imienia tylko, ale z pracy nad sobą.

E. O.